

Marek A. Cichocki

Zapomniana Europa

Traktaty rzymskie z 1957 roku są często uważane za akt założycielski dzisiejszej integracji europejskiej – przełomowy punkt w historii nowoczesnej Europy, który pozwolił uwolnić się od ciężaru niedobrej przeszłości (*dark legacy of the past*¹), narodowych konfliktów i przejść do fazy zinstytucjonalizowanej współpracy. Zmiana ta przyniosła Europie długotrwały stan pokoju i zamożności. Punkt odniesienia stanowi katastrofa II. wojny światowej, która doprowadziła do destrukcji kontynentu na skalę nieznaną w historii Europy na przestrzeni ponad trzech stuleci, licząc od XVI wieku. Ogrom spustoszenia i upadku Europy po wojnie w przejmujący, plastyczny i przemawiający do wyobraźni sposób opisał w swoim *Dzienniku podróży do Niemiec* z 1945 roku Jerzy Stempowski². Czy jednak wstrząs, jakim była dla ludzi w Europie II wojna światowa, jest wystarczającym wyjaśnieniem fenomenu następującej po niej integracji europejskiej i jej wyjątkowego sukcesu? Wybitny prawnik

i teoretyk integracji J.J.H. Weiler zdaje się być absolutnie o tym przekonany, kiedy pisze: „Bądź co bądź działo się to na początku lat 50. XX wieku, kiedy świeżym wspomnieniem był jeszcze koszmar wojny – a w szczególności nieopisane bestialstwo niemieckich okupantów. Wiele lat miało jeszcze minąć, zanim nienawiść osłabła w takich krajach jak Holandia, Dania czy Francja. Wtedy, w roku 1950, idea wspólnoty opartej na równości, w której zapanuje długotrwały pokój między dawnymi wrogami – była czymś więcej niż tylko mądrą radą doświadczonych mężów stanu. Była też wezwaniem do przebaczenia; do wysiłków na rzecz przewyciężenia zrozumiałej nienawiści. W tamtym kontekście historycznym Schumanowska koncepcja pokoju odwołuje się do szczególnego dyskursu, do wyobrażeń i wartości związanych z miłością i łaską pojmowanymi po chrześcijańsku – i trudno się dziwić temu odwołaniu, jeśli wziąć pod uwagę osobiste zaplecze ojców założycieli

1. Zob.: Ch. Joerges, N. Singh Ghaleigh (Ed.), *Darker Legacies of Law in Europe*, Hart Publishing, Oregon 2003.

2. J. Stempowski, *Od Berdyczowa do Lafiów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2001.

Wspólnoty: Adenauera, de Gaspariego, Schumana i samego Monneta”³.

Powyższy fragment tłumaczy nam jednak przede wszystkim osobiste motywy, psychologiczny kontekst zaangażowania się po 1945 roku wybitnych osobowości na rzecz zmiany w Europie, która zaowocowała sukcesem integracji europejskiej. Nie odpowiada jednak na inne, równie ważne pytanie: jakie warunki, jakie ogólne procesy sprawiły, że traktat rzymski nie stał się jeszcze jednym z niezliczonych porozumień, zawieranych między państwami w Europie, a projekt integracji europejskiej jeszcze jednym fantastycznym konceptem europejskiej jedności, który pozostał tylko na papierze? Mówiąc krótko – co sprawiło, że Unia Europejska jest dzisiaj powszechną rzeczywistością na prawie całym kontynencie? A o tym, że zjednoczenie Europy jako naturalna odpowiedź na katastrofę lat 1939 – 1945 wcale nie było powszechnie uznawanym na Zachodzie aksjomatem, najlepiej świadczy fakt upadku planu powołania Europejskiej Unii Obronnej w 1952 roku.

W 1950 roku Oskar Halecki wydał w Nowym Jorku wyśmienitą książkę o Europie – *The Limits and Divisions of European History*⁴. Wartość tej pracy oraz intelektualna wielkość jej autora leży przede wszystkim w rozpoznaniu decydujących o przyszłości trendów współczesnego świata. Mówiąc krótko, według Haleckiego współczesny świat będzie światem posteuropejskim. W przeciwieństwie do wcześniejszych okresów historii, średniowiecza i nowożytności, Europa została dzisiaj zdezonizowana i utraciła centralne znaczenie dla dalszego rozwoju świata. Dawniej faktycznie można było być pewnym, że „Europa jako dobrze zorganizowana całość rzeczywiście

zajmowała centralną pozycję w świecie. Nie oznacza to jednak, że było tak zawsze, i że jest tak do dzisiaj. (...) To właśnie dzięki inicjatywie Europy powstały mniej lub bardziej ścisłe więzi między wszystkimi częściami świata, to właśnie dzięki Europie pojawiły się nowe korzyści i historyczne okazje dla krajów nieeuropejskich. Dzieje tego procesu to dzieje europejskich odkryć, ekspansji i wpływów”⁵. Ten okres jest jednak według Haleckiego epoką definitywnie zamkniętą. „Jasne jest, że większość, jeśli nie całość współczesnego okresu dziejów ludzkości nie należy do epoki europejskiej. Historia wszystkich narodów europejskich trwa oczywiście nadal, jednakże narody te nie stanowią już wspólnoty na tyle wyodrębnionej spośród innych ludów, aby z ich historii czynić, jak dotychczas, zrozumiałe pole badań, całościowo różne od pozostałych. Ponadto narody te nie zajmują już uprzywilejowanej, przewodniej pozycji w świecie. Ta właśnie zmiana jest charakterystycznym elementem dziejów współczesności. Cokolwiek byśmy zatem myśleli o tym często relatywnym określeniu, które należy odrzucić od razu, gdy tylko każdy nowy, przejściowy okres, przestaje być współczesnym dla historia, wypadki, zwane obecnie współczesnymi, wprowadzają nas w kolejną – po europejskiej – epokę”⁶. Spostrzeżenie owej zasadniczej zmiany, jaką była utrata przez Europę kluczowej roli dla rozwoju świata, wydaje się absolutnie koniecznym punktem wyjścia dla zrozumienia takich współczesnych fenomenów jak globalizacja czy integracja europejska. Z tego punktu widzenia ta ostatnia nie może być już dłużej uważana za próbę odzyskania przez Europę centralnej pozycji – jak to nieraz jest przedstawiane w uzasadnieniu powojennego, integracyjnego projektu europejskiego,

3. J.H.H. Weiler, *The Constitution of Europe*, Cambridge University Press, 1999, s. 241.

4. O. Halecki, *Historia Europy, jej granice i podziały*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2000.

5. Tamże, s. 20.

6. Tamże, s. 30.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

lecz zostaje wpisana na trwałe w logikę deeu-ropeizacji świata, staje się jej częścią⁷.

Co jednak konkretnie oznacza diagnoza, według której Europa utraciła centralną pozycję? Na pewno nie koniec oddziaływania europejskiej kultury, tradycji, wartości, które nadal pozostają źródłem istotnych, europejskich inspiracji nawet w globalnym świecie. Zmiana, zauważona między innymi przez Haleckiego, dotyczy nowej sytuacji opisanej tak trafnie przez greckiego filozofa i politologa Panajotisa Kondylisa, w której Europa przestaje być centralnym podmiotem porządkującym nawet odległe przestrzenie świata. To globalny świat czyni Europę elementem własnego porządku i obszarem oddziaływania⁸.

Nie należy ulegać złudzeniu, które dzisiaj (szczególnie w rozważaniach nad historyczną etymologią integracji europejskiej) nakazuje nam widzieć głównie w II wojnie światowej to przełomowe wydarzenie historyczne, w pełni uzmysławiające Europejczykom sens owej zmiany. W 1950 roku, a więc dokładnie w tym samym czasie, kiedy w Ameryce ukazuje się książka Haleckiego, Carl Schmitt starał się w *Der Nomos der Erde*, dziele poświęconym ewolucji prawa międzynarodowego, niejako *ex post* opisać istotę zmiany, która zaważyła na pozycji Europy w świecie. Upatruje w niej przede wszystkim efekt długiego procesu, którego początki sięga-

ją pierwszych dekad XIX wieku. Zajęcie przez Europę centralnego miejsca w świecie stało się możliwe dzięki nowożytności i ukształtowaniu się specyficznego dla niej politycznego porządku międzypaństwowego – *jus publicum Europaeum*. Był to porządek suwerennych, centralistycznie rządzonych państw terytorial-

nych. Państwa te występowały względem siebie jako autonomiczne, zamknięte podmioty polityczno-prawne, jako swoiste *personae morales*, które wchodząc we wzajemne relacje, czy to na drodze monarchicznych koligacji rodzinnych, czy dyplomacji, czy wreszcie wojny (rozumianej jako prowadzenie polityki innymi metodami), tworzyły europejski porządek równowagi sił⁹. W tym systemie państwa znajdowały się względem siebie jako integralne całości, niby-osoby, w równorzędnych, podmiotowych relacjach. I chociaż państwa te, jak twierdził w XVIII wieku Vattel, nie

podlegały we wzajemnych relacjach żadnym moralnym systemom wartości czy żadnym moralnym i prawnym instancjom, to właśnie jako integralne, racjonalnie uporządkowane, cywilizowane podmioty polityczne kształtowały je podług równie racjonalnych i cywilizowanych reguł dyplomacji lub sztuki wojennej. Jeden z obserwatorów przyrównał ten mechanizm stosunków międzynarodowych do menueta, pisząc, że „W osiemnastym wieku, prawdziwej epoce równowagi [w Europie], nastąpiło nagle

Zapoczątkowanie procesu integracji europejskiej, którego jednym z ważniejszych symboli stały się traktaty rzymskie z 1957 roku, nie było jedynie prostą reakcją na traumatyczne przeżycia wywołane wyniszczeniem Europy wskutek II wojny światowej. Proces ten od początku wyrażał wolę stworzenia europejskiego projektu politycznego. Jego korzenie sięgają zjawisk, którym Europa podlegała przynajmniej od czasu I wojny światowej. Zjawiska te wyrażały się przede wszystkim w nieodwracalnym słabnięciu Europy wobec reszty świata.

7. To tak, jakby ktoś utrzymywał, że federacje Achajska czy Etolska były dowodem odrodzenia się greckiej dominacji z V wieku przed Chrystusem, a nie jedynie elementem procesu stopniowego rozpadu tej dominacji.

8. P. Kondylis, *Europa u progu XXI wieku*, „Nowa Europa”, 1(3)/2006.

9. Na ten temat zob.: R. Koselleck, *Kritik und Krise*, Verlag Karl Alber, Freiburg/München, 1959, s. 32–39.

reinversement des alliances, zmiana figur niczym w menuecie, przyptyw i odpływ tanecznej ruchliwości. Pary, które w trakcie tańca stykają się ze sobą na krótką chwilę, są często bardzo osobliwe, barwne niczym arlekiны. Panuje wieczny niepokój, podejrzliwość¹⁰.

Według Schmitta w pierwszym rzędzie to dzięki temu polityczno-prawnemu porządkowi między państwami – który Weber, a później Huntington, charakteryzowali jako wyjątkową, niespotykaną gdzie indziej w świecie próbę racjonalizacji władzy – Europa uzyskuje swoją centralną, dominującą pozycję w świecie. Za sprawą odkryć geograficznych, a następnie polityki kolonializmu, *jus publicum Europaeum* rozprzestrzeniło własne rozumienie porządku na inne obszary, docierając do najdalszych zakątków świata. Ten właśnie walor racjonalnego porządkowania tego, co jawiło się jako dotąd nieuporządkowane, dzikie, barbarzyńskie, pozwalało przypisać rozszerzaniu się europejskiej racjonalności znaczenie cywilizacyjnej misji. W tym sensie to, co do dzisiaj nazywane jest prawem międzynarodowym i co wyraża z dawnego pojęcia *ius gentium*, wyrażało europocentryczne wyobrażenie o porządku świata, przypominającym ptolemeuszowską konstelację planet; jej centrum stanowiła nowożytna Europa złożona z suwerennych państw, nośników cywilizacji i racjonalnego porządku. Jak zauważa Schmitt – prawo międzynarodowe oznaczało w rzeczywistości europejskie prawo międzynarodowe, prawo europejskich, cywilizowanych państw¹¹.

Jednak pod koniec XIX wieku ten szczególny europejski status prawa międzynarodowego rozpada się, a wraz z nim ulega destrukcji racjonalność stosunków między państwami, któ-

rą od czasów nowożytnych uosabiała koncepcja *jus publicum Europaeum*. Jej miejsce zajmują strukturalny chaos, pusty normatywizm i płytki uniwersalizm, które bezskutecznie starają się opanować faktyczne stosunki pomiędzy niezliczoną liczbą „heterogenicznych, pozornie równoprawnych, równie suwerennych państw”¹². Schmitt stwierdza także, że ten proces rozpadu był jego zdaniem nie do powstrzymania. Z tej perspektywy również I wojna światowa stała się wydarzeniem odsłaniającym w całej wyrazistości konsekwencje procesu destrukcji nowożytnego porządku międzynarodowego, chociaż na początku jeszcze wszyscy uważali, że „jest to europejska wojna między państwami w starym stylu. Prowadzące działania wojenne mocarstwa traktują się jako równoprawne, suwerenne państwa, uznające nawzajem swój charakter i traktując się jako *justi hostes* w myśl zasad *jus publicum Europaeum*”¹³.

Nieuchronność jakościowej zmiany, którą niósł rozpad nowożytnej racjonalności, pociągając za sobą destrukcję samego sensu europejskiego prawa międzynarodowego i prowadząc do jej najbardziej naocznych skutków w toku I wojny światowej, wynikała z długotrwałych i głębokich procesów, jakie zaszły w Europie w XIX wieku. Jednym z najważniejszych źródeł tej zmiany był rozkład racjonalności państwowej jako nowożytnej formuły organizacji prawa, instytucji i zasobów ludzkich, umożliwiającej zachodniej Europie dokonanie imponującego skoku na drodze ku nowoczesności oraz imperialne podporządkowanie sobie najdalszych zakątków świata. Jednak pod koniec XIX wieku formuła ta zaczyna wyraźnie wyczerpywać się. Wydarzenia I wojny światowej dobitnie ukazały, że racjonalne, zbiurokratyzowane, homogeniczne państwo typu europej-

10. *Europejskie wizje pisarzy niemieckich w XX wieku*, red. L. Żyliński, Poznań 2001, s. 52.

11. C. Schmitt, *Der Nomos der Erde*, Duncker u. Humblot, Berlin 1997, s. 205.

12. Tamże, s. 207.

13. Tamże, s. 232.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

skiego, które uformowało się w wiekach XVI i XVII, a w XIX przeszło swoją demokratyczną i narodową ewolucję, przestało być strukturą zdolną do takiej mobilizacji środków technicznych i ludzkich, by zagwarantować dalszy rozwój i ekspansję Europy w świecie. Rozpoczyna się „okres bezsilności państw”¹⁴. Chcąc oddać nastrój tej schyłkowości, niemiecki pisarz Heinrich Mann zanotował w 1924 roku: „Po ostatniej wojnie nasz blask przygasł. Staliśmy się śmiertelni; świat po raz pierwszy liczy się z końcem naszej hegemonii (...). Osłabienie lęku, jakim Europa napawała obcych, zanik szacunku, jakim cieszyła się daleko w świecie, pokazują, w jakim fałszu musieliśmy żyć u nas w domu. (...) Każde państwo europejskie ma jeszcze mocarstwo we krwi, choć przecież nie jest ono żadnym mocarstwem w stosunku do zmienionego świata pozaeuropejskiego”¹⁵.

Rosnące wśród europejskich elit intelektualnych XIX wieku poczucie kryzysu i towarzyszące mu przekonanie (przynajmniej od 1830 roku) o wyraźnej erozji europejskiego państwa typu nowożytnego, wzmagaly dodatkowo czynione w Europie niepokojące obserwacje dotyczące powolnej amerykanizacji świata i spychania starego kontynentu na margines dziejów przez nowe, pełne energii amerykańskie imperium. Te obawy i schyłkowe nastroje (obecne np. w refleksjach Goethego i Burckhardta nad historią i przyszłością Europy) bez wątpienia podsycały przez coraz bardziej popularną na kontynencie heglowską wizję kresu dziejów europejskiego ducha. Sam Hegel, rozwijając myśl o „starości europejskiego ducha” i wybiegając w przyszłość, dostarczał różnego rodzaju niepokojących sugestii, otwierających spekulację na temat możliwego przeniesienia się ducha dziejów, a wraz z nim centrum świata, w inne

rejony geograficzne. W *Wykładach z filozofii dziejów* stwierdza bowiem, że to Ameryka jest krajem przyszłości „którego dziejowa doniosłość ma dopiero objawić się w nadchodzącej epoce”, i do którego „tęsknią ci wszyscy, których nudzi historyczna zbrojownia starej Europy”¹⁶. Z kolei gdzie indziej przyrównuje współczesną Europę do ciasnej klatki, której mieszkańcy dzielą się na tych „którzy należą do zamykających oraz tych, którzy znaleźli sobie w tej klatce miejsce, gdzie nie muszą działać ani na rzecz krat, ani przeciwko nim”¹⁷. Co znamienne, temu europejskiemu więzieniu, temu ciasnemu, niewystarczającemu, statycznemu, kontynentalnemu światu Hegel przeciwstawia nie tylko Amerykę jako prawdopodobny kraj przyszłości, ale również potężną, dynamiczną, rozrastającą się Rosję.

Proces uchodzenia z europejskiego kontynentu ducha dziejów na przestrzeni XIX wieku w bardzo heglowski sposób (nawiązując m.in. do wizji XIX-wiecznej Europy jako ciasnej klatki) opisuje także Schmitt. Jego diagnoza koresponduje z tezami polskiego historyka Oskara Haleckiego dotyczącymi końca epoki europejskiej i rozpowszechnionego jeszcze do połowy XX wieku przekonania o oczywistym europocentrycznym charakterze świata. Zgadza się także z rosnącym po I wojnie światowej poczuciem nieuchronnego amerykanizowania się świata i spychania Europy na margines głównego nurtu idei wprawiających w ruch dzieje. Pod koniec lat 20. Max Rychner zauważa: „Ameryka próbuje świadomie przeciwstawić się Europie. Zaczyna się czuć centrum świata, co my – średnio i szczerze licząc – czynimy od dwóch tysięcy lat. Krąg ziemski wydłużył się w elipsę z dwiema ogniskowymi. Do niedawna Europa była dla nas punktem odniesienia dla wszystkich zjawisk na świecie. Ameryka

14. C. Schmitt, *Voelkerrechtliche Grossraumordnung*, Duncker u. Humblot, Berlin 1991, s. 13.

15. *Europejskie wizje pisarzy...*, op. cit., s. 100–101.

16. K. Löwith, *Od Hegla do Nietsche*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001, s. 60.

17. Tamże, s. 61.

uchodziła natomiast za kawałek Europy, leżący na innej ziemi... A my nie docenialiśmy nowej ziemi. Wszystkiemu, co istnieje, przypisywaliśmy udział w sensie świata. Cała historiografia została zorganizowana na podstawie czysto europejskich przesłanek. Wszystkie perspektywy przecinały się na jednej i tej samej płaszczyźnie: europejskiej, a ściślej rzecz biorąc – zachodnioeuropejskiej. To ulegnie zmianie. Stoimy na progu epoki, w której wszystko, co się wydarzy, będzie dotyczyło całej ziemi, a nie tylko jednego kontynentu albo jednego narodu¹⁸. Co znamienne, Rychner porównuje nową sytuację, która rysuje się między Europą a Ameryką po I wojnie światowej, do tej między schodzącą ze sceny historii Helladą i rosnącym w potęgę Rzymem.

Według Schmitta nieliczni w XIX wieku, np. Tocqueville, dostrzegali już symptomy tego procesu¹⁹. Ale z dalszej perspektywy obserwatora po dwóch wojnach światowych ten proces wydawał się wprost oczywisty²⁰. W 1950 roku Schmitt konstataje w odniesieniu do Ameryki: „Nowy Zachód rości sobie tytuł do tego, by być prawdziwym Zachodem, prawdziwym okcydentem, prawdziwą Europą. Nowy Zachód, Ameryka, chce dotychczasowy Zachód, Europę, wyprzeć z jego dotychczasowego miejsca w dziejach świata, z dotychczasowego środka wydarzeń. (...) Ośrodek cywilizacji przenosi się dalej na zachód, do Ameryki. Stara Europa, podobnie jak stare Azja i Afryka stają się częścią przeszłości²¹. To rozszczenie Ameryki do zachodniego przywództwa nie było zdaniem

Schmitta bezzasadne i wynikało z całkowitego zasklepienia się, skostnienia Europy. Europa w XIX wieku, przynajmniej od klęski rewolucji europejskiej 1848 roku, stawiała się coraz bardziej pozbawioną idei, skostniała i pustą formułą. Jej główną troską było kurczowe trzymanie się i obrona dotychczasowego *status quo*. „Miliony rozczarowanych i pozbawionych złudzeń Europejczyków opuszczali w XIX wieku starą, reakcyjną Europę, aby udać się do Ameryki i rozpocząć tam, w nowych, dziewiczych warunkach nowe życie. Falszywy cezaryzm Napoleona III oraz reakcyjne tendencje w innych państwach Europy po 1848 roku dobitnie pokazywały, że Europa nie jest w stanie rozwiązywać społecznych, politycznych i duchowych problemów, które jeszcze dekadę przed 1848 rokiem były z taką mocą podnoszone we Francji, w Niemczech czy we Włoszech²². W porównaniu z taką Europą Ameryka mogła wydawać się prawdziwym nowym centrum wolnego świata, źródłem nowych inspiracji i nadziei. „Ameryka jawiła się jako wielka szansa podjęcia prawdziwych, szczerych idei europejskich – symbol sprzeciwu zarówno wobec korupcji angielskiego parlamentaryzmu, jak i degeneracji francuskiego absolutyzmu z XVIII wieku, ale także wobec ciasnoty i braku wolności ponapoleońskiej restauracji i metternichowskiego reakcjonizmu w wieku XIX²³.

Czas wielkich obszarów

Europa XIX i XX wieku symbolizuje „niemoc nowożytnych państw”, potęgą rozumności *ius publicum Europaeum* blednie, szczególnie wy-

18. *Europejskie wizje pisarzy...*, *op. cit.*, s. 130.

19. Zob.: bardzo symptomatyczny pod tym względem tekst o Tocqueville'u *Historiographia in nuce*, [w:] *Ex Captivitate Salus, Erfahrungen der Zeit 1945/47*, Greven Verlag, Koln 1950, polski przekład [w:] „Przegląd Polityczny”, 71/2005.

20. Zob.: na ten temat analizy G.L. Ulmena, *American Imperialism and International Law: Carl Schmitt on the US in World Affairs*, „Telos” i *Toward a New World Order: Introduction to Carl Schmitt's „The Land Appropriation of a New World”*, „Telos” No. 109 Fall 1996.

21. C. Schmitt, *Der Nomos...*, *op. cit.*, s. 265–266.

22. Tamże, s. 267.

23. Tamże, s. 266.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

rażnie wobec rosnącej potęgi Ameryki i Rosji. Jakie jest więc rozwiązanie? I wojna światowa i następująca po niej w krótkim czasie następna wojna światowa miały dla wyrastającego z europejskiej nowożytności pluralistycznego świata demokratycznych państw narodowych podobne przełomowe znaczenie, co w świecie helleńskim wojna peloponeska dla pluralistycznego układu *poleis*, greckich państw miast. Tak jak trwająca 29 lat wojna w starożytnej Grecji doprowadziła do kryzysu dotychczasowy porządek polityczny, na który składała się wielość partykularnych wspólnot politycznych (Arnold Toynbee nazwałby je państwami parafialnymi) i pojawienia się globalnego, uniwersalnego państwa hellenistycznego, tak też wydarzenia wieków XIX i XX w Europie nie tylko uświadomiły „niemoc nowożytnych państw”, ale uruchomiły procesy prowadzące do poszukiwania nowych rozwiązań.

Rozwiązania te zakładały różne możliwości przekroczenia terytorialnej suwerenności państwowej i stworzenie nowych form ponadnarodowej współpracy, zmierzające do powstania bardziej uniwersalnego ładu polityczno-gospodarczego w Europie. Ta idea stała się punktem wyjścia dla intelektualnego ruchu Paneuropy okresu międzywojennego. Coudenhove-Kalergi, jego założyciel i duchowy przywódca ruchu, wierzył, że dalsza eskalacja partykularyzmów europejskich państw narodowych stała się przeciwnie skuteczną, co jego zdaniem najbardziej widoczne było na przykładzie niemiecko-francuskich antagonizmów. Nowy ład na kontynencie należało więc budować na podstawach „demokratycznego europeizmu”, a nie jak dotychczas opierając się na „narodowym imperializmie” państw. Celem było stworzenie nowej potęgi paneuropejskiej, zdolnej do przezwyciężenia kryzysu: „Taka zjednoczona Europa byłaby zdolna i powołana do tego, aby

dzięki swemu centralnemu położeniu między Anglią i Ameryką z jednej strony, a Rosją i Orientem z drugiej strony, dzięki tradycji i zdolności swych mieszkańców jeszcze przez długi czas być kulturalnym centrum świata”²⁴. Paneuropa miała więc być wielkością stworzoną między dwiema potęgami, Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim (zaliczanym do odrębnego kręgu cywilizacyjnego Eurazji), równoważąc polityczne i gospodarcze wpływy obu potęg. Wszelako koniecznym warunkiem do tego, aby taką wizję zjednoczenia Europy zrealizować w praktyce, musiała być relatywizacja dotychczasowej formuły nowożytnego państwa, która, jak widzieliśmy, zdaniem wielu obserwatorów za sprawą globalnej wojny, dotarła do swego kresu. Dlatego Coudenhove-Kalergi stwierdza z charakterystyczną dla siebie emfazą, że: „Przyszłe rozdzielenie narodu i państwa będzie równie wielkim czynem kultury, co rozdział Kościoła i państwa. Pojęcie narodu państwowego przeżyje się tak samo, jak pojęcie Kościoła państwowego i ustąpi formule: wolny naród w wolnym państwie”²⁵. Kalergi rozumiał, że to przezwyciężenie dotychczasowego porządku Europy, zbudowanego na państwach narodowych, będzie procesem długotrwałym. Zakładał powstanie przede wszystkim wspólnego europejskiego organizmu gospodarczego na bazie związku celnego, który otworzyłby drogę do powstania europejskiego bytu politycznego – Stanów Zjednoczonych Europy. Rdzeniem nowego europejskiego organizmu miały być zdaniem Kalergiego Francja i Niemcy, ze względu na swój potencjał demograficzny, gospodarczy i kulturalny.

Kalergi swoją koncepcję Paneuropy przedstawił w 1920 roku w długiej rozmowie z sędziwym prezydentem T. Masarykiem, a szerzej wyłożył ją w książce *Pan-Europa*. W 1924 roku, dzięki energicznej działalności Kalergiego, powstaje

24. *Europejskie wizje pisarzy...*, op. cit., s. 82.

25. Tamże, s. 97.

Unia Paneuropejska z siedzibą w wiedeńskim Hofburgu. W skład Unii wchodziły krajowe rady paneuropejskie. W Polsce rada taka powstała w roku 1925, a na jej czele stanął Aleksander Lednicki²⁶. W 1926 roku Kalergi przygotował memoriał *Organizacja świata a Paneuropa*, w którym przedstawia swoją wizję globalnego porządku. Zgodnie z nią Liga Narodów miała ulec zasadniczemu przekształceniu w organizację skupiającą państwa całego świata. Państwa powinny być zorganizowane w kilka wielkich organizacji ponadnarodowych, takich jak Związek Państw Imperium Brytyjskiego, Związek Narodów Radzieckich, Unia Panamerykańska, Federacja Państw Wschodniej Azji i Paneuropa. Wzajemne relacje między tymi federacjami miały być ujęte w ramy Ogólnoświatowego Stowarzyszenia Federacji z siedzibą w Genewie, powstałego z przekształconej Ligi. W części memorandum poświęconego Paneuropie Kalergi przedstawia trzy główne cele projektu europejskiego na najbliższe lata: stworzenie między państwami europejskimi wspólnej gospodarczej współpracy, utrzymanie pokoju oraz uregulowanie kwestii mniejszości narodowych. Jest znaczące, że za największe wyzwanie dla pokoju w Europie Kalergi uznawał konflikt słowiańsko-germański, który jego zdaniem mógł być rozwiązany wyłącznie przez korektę ustanowionych w Wersalu granic²⁷. Dużym propagandowym sukcesem Kalergiego było zorganizowanie w Wiedniu pod koniec 1926 roku pierwszego kongresu paneuropejskiego z udziałem 2000 delegatów z 24 państw europejskich.

Z polskiej perspektywy polityczne założenia Kalergiego mogły wydawać się atrakcyjne przede wszystkim ze względu na swoją wyraźną an-

tysowiecką wymowę. Życzliwie patrzono także na ideę wspólnego, europejskiego organizmu gospodarczego. Z drugiej jednak strony, Kalergi krytycznie podchodził do porządku Ligi Narodów w Europie i uważał, że porządek wersalski nie gwarantuje na starym kontynencie długotrwałego pokoju. Dlatego w jednej ze swych kolejnych broszur (*Pazifismus*), postulował jednoznacznie potrzebę „zmiany granic niektórych państw starego kontynentu”²⁸. To zaś stało w jaskrawej sprzeczności z doktryną polskiej polityki zagranicznej, zgodnie z którą należało bronić nienaruszalności wersalskiego *status quo*. W latach 30. następuje wyraźne zbliżenie Kalergiego do pozycji niemieckiej polityki domagającej się zasadniczej rewizji traktatu wersalskiego. W 1932 roku Kalergi wychodzi z inicjatywą zwołania konferencji rewidującej postanowienia Wersalu. Za główne punkty uznaje kwestie oddania Niemcom Gdańska i tzw. korytarza, zwrot Niemcom kolonii oraz stworzenie europejskiej armii z równoprawnym udziałem Niemiec. Kalergi wierzył, że w ten sposób uda się powstrzymać radykalizację niemieckiej polityki i rysujący się na horyzoncie konflikt ogólnoeuropejski. Te propozycje wywołały jednak silną krytykę w Polsce, także ze strony dotychczasowych zwolenników ruchu paneuropejskiego. Z kolei w 1934 roku, w zupełnie nowej już sytuacji politycznej w Niemczech, niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych oceniło politykę Kalergiego jako wprawdzie oderwaną od realnego wpływu na sytuację w Europie, ale jednocześnie bardzo pożyteczną z punktu widzenia niemieckich celów. Postulowało w związku z tym możliwie jak najdalej idące zaangażowanie się niemieckiej polityki w ruch paneuropejski celem zdominowania go²⁹. Po takich deklaracjach i po wyraź-

26. J. Tombiński, *Początki ruchu paneuropejskiego w Polsce*, „Prace historyczne”, zeszyt 118, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1995.

27. K. Fiedor, *Niemieckie plany integracji Europy na tle zachodnioeuropejskich doktryn zjednoczeniowych 1918 – 1945*, Wrocław 1991, s.106–107.

28. Tamże, s. 97.

29. Tamże, s. 133.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

nie proniemieckiej postawie Kalergiego, w tym samym roku polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydaje jednoznacznie negatywną opinię co do dalszego zaangażowania Polski w ruch paneuropejski: „Stosunek Polski do organizacji Paneuropy i jego kierownika hr. Coudenhove-Kalergi przeszedł w ostatnich latach dwie fazy. Początkowo istniały pewne dane do przypuszczeń, iż akcja hr. Coudenhove-Kalergi może być pożyteczna z punktu widzenia postulatów naszej polityki międzynarodowej. Następtwem tych przypuszczeń było nasze przychylnie stanowisko do akcji paneuropejskiej (...). Paneuropa, a w szczególności jej kierownik, zawiedli nasze oczekiwania. Poszczególne wystąpienia hr. Coudenhove-Kalergi nie szły zupełnie po linii wytycznej naszej polityki międzynarodowej, a w pewnej mierze mogły być nawet szkodliwe i wprowadzające zamęt. Z tej przyczyny stanowisko Pana Ministra Becka jest obecnie wobec Paneuropy zupełnie negatywne”³⁰.

Zwykle uważa się, że ruch paneuropejski był udziałem naiwnych idealistów oderwanych od politycznych realiów – pisarzy, intelektualistów, artystów, takich jak Hauptmann, Rilke, Zweig, Einstein, Freud, Hofmanstahl. Ta ocena nie jest do końca sprawiedliwa, jeśli zważyć, że Kalergi zdobył przychylność dla swoich działań nie tylko prezydenta Masaryka, ale także premiera Francji E. Herriota (zwolennika stworzenia regionalnego prozumenia europejskiego równych państw), czy byłego ministra spraw zagranicznych Włoch C. Sforzy. Od 1927 roku honorowym przewodniczącym Unii Paneuropejskiej jest Aristide Briand, jakkolwiek by go oceniać – jednak polityk z krwi i kości, jeden z głównych architektów konferencji w Locarno i wynikających z niej szeregu międzynarodowych układów, które miały nadać Europie nowy, bardziej obiecujący kształt, tchnąć

w nią ducha integracyjnej współpracy. Briand, który lubił państwowemu nacjonalizmowi przeciwstawiać przykład monarchii habsburskiej jako formuły sfederalizowanej wspólnoty różnych narodów, języków i kultur, uważał, że nowożytna struktura państwa narodowego jako główna podstawa dla życia politycznego w Europie odeszła wraz z I wojną światową do przeszłości. Jak zauważa Jerzy Łukaszewski, Briand „rozumiał, że świat taki, jaki istniał przed wybuchem konfliktu, został unicestwiony raz na zawsze (...), że tradycyjna dyplomacja nie jest już w stanie zagwarantować pokoju ani zapewnić warunków do postępu gospodarczego i dobrobytu. Zdaje sobie sprawę, że państwa europejskie szybko tracą na znaczeniu wobec mocarstw Wschodu i Zachodu. Do jednego ze swych współpracowników mówi: «Niedługo będziemy osaczeni przez dwie groźne potęgi, Stany Zjednoczone i Rosję. Widzi Pan, iż utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy jest niezbędne». Żywi przekonanie, że bariery celne stanowią wielką przeszkodę w rozwoju ekonomicznym Europy. W rozmowie z Andre Beaugitte'em deklaruje: «Wspólny rynek jest koniecznością nie do uniknięcia. Zapiszę to w moim testamencie z wielkim przekonaniem, aby moi następcy zrozumieli, że jest to jedno z ich podstawowych zobowiązań»”³¹.

Na podstawie układów lokarneńskich działania Brianda na rzecz jedności europejskiej zaczęły w połowie lat 20. wyraźnie nabierać autonomicznego charakteru wobec ruchu paneuropejskiego. Następuje zbliżenie między politykami Francji i Niemiec, Herriotem, Briandem i G. Stresemannem, niemieckim ministrem spraw zagranicznych. Briand dobitnie komentuje je stwierdzając, że „w Locarno mówiliśmy po europejsku”³² – szczególnie w Warszawie ta deklaracja musiała jednak brzmieć bardzo

30. Za: J. Tombiński, *Początki...*, op. cit., s. 91.

31. J. Łukaszewski, *Cel: Europa*, Noir Sur Blanc, Warszawa 2002, s. 2, 57, 61–62. Por.: tamże s. 51–66.

32. K. Fiedor, *Niemieckie plany...*, op. cit., s. 139.

dwuznacznie, jeśli zważyć skutki tych uzgodnień dla Polski i Europy Środkowej. Uznaje się jednak układ w Locarno za wielki sukces idei jednoczenia Europy.

Na fali nowego polokarneńskiego porządku w Europie Briand przystępuje w latach 1929 – 1930 do konstruowania własnego *stricte* już politycznego planu zjednoczenia kontynentu, wychodzącego znacznie poza dotychczasowe działania ruchu paneuropejskiego. Filarem Stanów Zjednoczonych Europy miały stać się według Brianda trzy duże europejskie państwa: Francja, Niemcy i (inaczej niż w paneuropejskich planach Kalergiego) Wielka Brytania. W ich cieniu miały funkcjonować pozostałe, słabsze gospodarczo kraje. Briand wierzył, że w ten sposób stworzy silny blok państw, zdolnych oprzeć się kapitałowemu naciskowi Stanów Zjednoczonych. Briand oficjalnie przedstawił swój projekt integracyjny na X zgromadzeniu Ligi Narodów 8 września 1929 roku, która zrzeszała wówczas 27 państw europejskich. W swoim wystąpieniu Briand stwierdzał: „Myślę, że pomiędzy ludami, które są geograficznie zgrupowane jako ludy Europy, powinien istnieć rodzaj więzi; ludy te powinny mieć w każdej chwili możliwość nawiązania kontaktu, dyskusowania swych interesów, uchwalania wspólnych decyzji, ustalania pomiędzy sobą więzi solidarności, która by im pozwalała w chwili dowolnej przeciwstawić się okolicznościom poważnym, gdy takie powstały. Tę oto więź pragnąłem stworzyć”³³. Plan Brianda zakładał powołanie Stanów Zjednoczonych Europy, rządzonych m.in. za pośrednictwem Konferencji Europejskiej, złożonej z przedstawicieli wszystkich narodów kontynentu. Następnym krokiem Brianda było opracowanie w maju 1930 roku specjalnego memorandum dotyczącego ustanowienia między państwami struktury federalnej, którą określał sam wymiennie jako

Stowarzyszenie Europejskie, Organizacja Europejska, wreszcie jako Unia Europejska. Struktura ta miała być w zamyśle Brianda związkiem regionalnym w myśl artykułu 21 Paktu Ligi Narodów. Jej organami miały być Konferencja Europejska, zrzeszająca wszystkie europejskie państwa należące do Ligi Narodów, Komitet Polityczny jako instancja wykonawcza oraz Sekretariat. Projekt Brianda zakładał doprowadzenie do powstania unii celnej i wspólnego europejskiego rynku, jednak te ekonomiczne cele były u niego wyraźnie podporządkowane celowi nadrzędnemu, jakim było osiągnięcie politycznej jedności kontynentu.

Ten prymat integracji politycznej nad współpracą ekonomiczną był zresztą głównym punktem krytyki projektu Brianda ze strony wielu państw: Anglii, Niemiec czy Polski. W oficjalnej odpowiedzi polskiego MSZ na memorandum Brianda znajdujemy wielce dyplomatyczną ocenę: „Rząd polski, który zawsze przywiązywał jak największe znaczenie do wysiłków zmierzających w kierunku zacieśniania więzów solidarności europejskiej, zapoznawszy się z memorandum rządu francuskiego z 17 maja 1930 roku w sprawie organizacji systemu Unii Europejskiej, może jedynie wyrazić żywą radość z powodu tej szczęśliwej inicjatywy, którą pragnie jak najserdeczniej poprzeć”³⁴. Jednak już wewnętrzna ocena memorandum Brianda w polskim MSZ była znacznie mniej entuzjastyczna. Polska dyplomacja uważała, że koncepcja europejskiej federacji Brianda może osłabić znaczenie dotychczasowych, powersalskich zobowiązań traktatowych, na których po I wojnie światowej wznosił się porządek międzynarodowy w Europie. Krytycznie oceniano fakt, że projekt Brianda antycypuje w całości ducha umów lokarneńskich, które w dwuznacznym świetle stawiały przecież trwałość polskiej zachodniej granicy. Zdaniem polskiego MSZ

33. Tamże, s. 148.

34. Tamże, s. 162.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

celem Brianda było przede wszystkim zbudowanie w Europie układu pozwalającego Francji kontrolować Niemcy, także przez swych sojuszników z Europy Środkowej i w ten sposób zachować dominującą pozycję w Europie³⁵. Polska ocena nie odbiegała od poglądów dominujących na temat koncepcji Unii Europejskiej w Londynie czy Berlinie.

Ruch paneuropejski oraz koncepcje Brianda były więc próbą zarówno znalezienia odpowiedzi na zjawisko rozpadu europejskiego, odziedziczonego po nowożytności systemu suwerennych państw, jak i sprostania coraz silniejszej konkurencji ze strony formujących się nowych światowych potęg, Ameryki i Rosji, oraz ich ideologii – panamerykanizmu i pansłowiańszczyzny. Przyczyny porażki samego ruchu nie tkwiły jednak wyłącznie w jego idealizmie. Koncepcja współpracy ponadnarodowej w ramach federacyjnej struktury Stanów Zjednoczonych Europy, tak jak ją widział Briand, zderzyła się z o wiele silniejszym zjawiskiem w owym czasie, z wizją budowy wielkiego, europejskiego obszaru opartego na skoncentrowanej w jednym narodzie woli. To nie Francja czy Wielka Brytania miały dać impuls do urzeczywistnienia się takiego procesu, lecz Niemcy; i to nie współpraca w ramach federalnej struktury miała znaleźć się na jego koncu, lecz struktura Rzeszy, wykraczająca zasadniczo poza ograniczenia związane z nowożytnym państwem narodowym. Dlatego początkowo nazizm jako forma faszystwu mógł mieć dla niektórych osób we Francji, w Anglii czy Europie Środkowej³⁶ posmak nowej uniwersalnej idei, jednoczącej cały kontynent europejski. I to zapewne z tego powodu niektórzy zwolennicy ruchu paneuropejskiego łaskawym

okiem spoglądali na retorykę „nowej Europy” międzywojennego niemieckiego nacjonalizmu.

Podstawą nowego europejskiego uniwersalizmu, którego centrum umiejscowiło się w Niemczech, miała być wola jako wyraz dążenia do nowej potęgi przodującego narodu w Europie. Podmiotem tej woli był więc wybrany naród, ujęty w sposób aktywistyczny i masowy, natomiast formą polityczną dla niej miała być Rzesza, przeciwstawiona nowożytnej koncepcji państwa i ciasnemu, narodowemu partykularyzmowi XIX wieku³⁷. Zdaniem Ferdinanda Liona wyrazicielem zupełnie nowej siły w Europie po I wojnie światowej stał się właśnie naród niemiecki. Za sprawą rewolucji francuskiej to francuski „entuzjazm” (można przypuszczać, że Lion ma tutaj na myśli uniwersalizm oświeceniowy) stał się główną ideą Europy, ratując ją w XIX wieku przed „mechaniczno-praktyczną” mentalnością świata anglosaskiego: ale obecnie „świat woli jest równie potężny jak świat francuskiego entuzjazmu. (...) Ulotna istota entuzjazmu polega oczywiście na tym, że potrafi on być tylko chwilowym odurzeniem (...). Wola jest obecnie czymś europejskim. Nawiasem mówiąc, mądra Europa już nadstawia ucha. Ona nie okazuje pogardy, lecz czuje fascynację **nową Europą znajdującą się w Niemczech** [podkreślenie M.C.]. Jednak wola – głębsza, bardziej cierpiąca, mądrzejsza od entuzjazmu – nie ulegnie, tak jak on zatracie. Ona, także w sensie politycznym, pokona rzeczywistość³⁸. A zaraz później Lion stwierdza: „Tak jak chrześcijańska Europa znalazła ustrój polityczny w monarchii uniwersalnej, a współczesna rzeczywistość w równowadze, tak również wola nadaje Europie system polityczny³⁹.”

35. Tamże, s. 155–157.

36. Symptomatyczne dla tego typu fascynacji w Polsce są niektóre pisma F. Goetla, przede wszystkim jego *Pod znakiem faszystwu* z 1938 roku.

37. Na temat koncepcji Rzeszy po I wojnie światowej w Niemczech zob.: np. A. Mohler, *Die konservative Revolution in Deutschland 1918 – 1932*, Darmstadt 1989, s. 24–25.

38. *Europejskie wizje pisarzy...*, op. cit., s. 55.

39. Tamże, s. 56.

W jaki sposób ta nowa formuła „woli mocy” konkretnego narodu łączyła się z polityczną koncepcją Rzeszy można dokładnie prześledzić na przykładzie popularnego w latach 20. w Niemczech tekstu rewolucyjnego konserwatysty Arthura Moellera van den Brucka *Das Dritte Reich*⁴⁰ (1923). Van den Bruck odwołuje się do koncepcji Rzeszy przede wszystkim ze względu na to, że chce podkreślić odmienną polityczną koncepcję Niemiec w Europie od średniowiecza poczynając – niemiecki *Sonderweg*. Ale z jego argumentacji wynika również w sposób oczywisty, że osiągnięcie po termin Rzeszy ma być odpowiedzią na jego zdaniem definitywny upadek dziewiętnastowiecznej liberalnej koncepcji państwa demokratyczno-narodowego. Van den Bruck krytykuje więc konserwatywnych, niemieckich patriotów, często wywodzących się także z niemieckiej tradycji liberalnej 1848 roku, za to, że odpowiedzi na wyzwania współczesności poszukują w formule silnego, niemieckiego państwa na wzór zachodni. Według niego ta formuła nie jest już zdolna zmobilizować w stopniu adekwatnym do potrzeb sił niemieckiego narodu, nie wystarcza do tego, by zaktualizowała się owa wola, o której wcześniej wspomina także Lion. Tu potrzebna jest nowa forma organizacji, wykraczająca poza dotychczasowe mechanizmy mobilizowania zasobów ludzkich oraz materialnych, do których przyzwyczaiło nas nowożytne państwo – nowa forma, która w przypadku Niemiec ma być tak naprawdę osiągnięciem do starych, przednowożytnych koncepcji Rzeszy. „Nie idzie o to, aby państwo związkowe przekształcić z powrotem w związek państw, lecz o to, aby stworzyć Rzeszę, która jest jednym i drugim – stwierdza van den Bruck – i która znosi to przeciwieństwo przenosząc je na wyższą płaszczyznę. Tylko

w takim państwie będzie możliwe zastąpienie parlamentaryzmu demokratycznym przedstawicielstwem narodu, dzięki któremu wola nadawać będzie kierunek sile życiowej narodu”⁴¹. Najwyraźniej van den Bruck zdawał sobie sprawę, że to przejście od formuły państwa nowożytnego o nowej formie politycznej jest także procesem charakterystycznym dla ogólnoświatowej zmiany polityki. Uważał, że już w czasie I wojny światowej konflikt między narodami był sporem o to, kto zdoła zbudować swoją Rzeszę, co było równoznaczne ze zdobyciem prymatu w świecie. „Każdy z tych narodów sam pragnął być Rzeszą, Rzeszą i obszarem panowania idei łacińskiej, anglosaskiej, wszechsłowiańskiej”⁴². Tym samym przyznawał, że konflikt ten miał zupełnie nowy charakter i był nieporównywalny z wcześniejszymi konfliktami w Europie, które rozgrywały się według nowożytnej westfalskiej logiki.

Stosunek do Rzeszy van den Brucka miał silnie mesjanistyczny charakter. Uważał on, że Rzeszę mogą stworzyć tylko Niemcy, już to z racji swych historycznych związków z tą ideą, już to ze względu na misję, która została im powierzona („Idea wiecznego pokoju jest oczywiście ideą Trzeciej Rzeszy”⁴³). Podstawą nowej politycznej formy jest więc nowa formuła niemieckiego nacjonalizmu jako misji w świecie. Van den Bruck formułuje ją w sposób całkiem otwarty, który dodatkowo zadziwiająco dokładnie współbrzmiał z charakterystyczną dla Heideggerowskiego *Bycia i czasu* z 1927 roku ontologiczną retoryką, gdzie byt jest wynikiem woli bycia i przez utrzymywanie tej woli utwierdza się w byciu. To, co zdaniem van den Brucka wyróżnia Niemców na tle innych narodów, to ich „ponadnarodowe posłannictwo”, które miało przejawiać się już w średniowiecznej koncepcji Rzeszy.

40. Zob.: A. Moeller van den Bruck, *Trzecia Rzesza*, fragm. tłum. T. Gabiś, [w:] *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918 – 1933*, wyb. i oprac. W. Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999, s. 359–384.

41. Tamże, s. 375.

42. Tamże, s. 383.

43. Tamże, s. 379.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

Zawierała ona „wyobrażenia o szczególnej europejskiej misji, której chrześcijańska i cesarska reprezentacja zastrzeżona była, jak wierzyliśmy, dla narodu niemieckiego”⁴⁴. To narodowe posłannictwo pozostaje zdaniem van den Brucka także wyzwaniem dla Niemiec po I wojnie światowej: „Jest ono [ponadnarodowe posłannictwo], rzecz jasna, najtrudniejszym, najstarszym i najbardziej dramatycznym problemem naszej historii. Nie żyć tylko dla nas samych, lecz dla wszystkich narodów, wznieść pomnik nieśmiertelności, w którym przyszłe epoki i najdalsi ludzie rozpoznac mogliby nasz historyczny byt – taka była najgłębsza wola przenikająca cały niemiecki byt (...). Wielkość narodu polega na tym, że wzrasta on ponad siebie i siebie daje innym, że posiada coś nadto, co może innym ofiarować”⁴⁵. To dlatego dla van den Brucka nie istniała sprzeczność między nowym niemieckim mesjanistycznym nacjonalizmem a postulatem uniwersalizmu, który miała praktycznie wcielać w życie Rzesza. W przeciwieństwie do konserwatywnego patriotyzmu, który faktycznie ograniczony jest swym partykularyzmem, nacjonalizm miał być wyrazem szczególnego niemieckiego dążenia do uniwersalizmu jako projektu obejmującego całą Europę: „Niemiecki nacjonalizm jest na swój sposób manifestacją niemieckiego uniwersalizmu. I jak najbardziej nakierowany jest na europejską całość, ale nie po to, aby, jak się wyraził Goethe wieku dojrzałego, «rozpłynąć się w tym, co powszechne», lecz po to, aby zachować naród jako szczególny byt. (...) Romański nacjonalizm myśli tylko o samym sobie. Nacjonalizm niemiecki myśli współzależnościami. Myśli, biorąc pod uwagę

przesunięcia punktów ciężkości w historii (...). Chce raczej zachować to, co niemieckie, w tym, co się staje, rodzi się wokół nas, w rewolucyjnych zmianach nadchodzącej epoki. Chce zachować Niemcy, **ponieważ są centrum** [podkreślenie M.C.], ponieważ jedynie stąd można utrzymać Europę w równowadze – stąd, a nie z zachodu”. – „To jest nasza stara i wieczna misja” – puentuje swe rozważania van den Bruck⁴⁶.

Koncepcje van den Brucka można traktować jako ideologiczny refleks planów nowego porządku gospodarczego i politycznego w Europie, które pojawiają się w Niemczech po I wojnie światowej i którym faszyzm nadał pozór powszechnej, dziejowej racjonalności. Już w 1930 roku, w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych oraz w ministerstwie gospodarki Rzeszy powstaje plan uczynienia z Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej gospodarczej całości jako swoistego zaplecza dla Niemiec⁴⁷. Plany te opierały się na wcześniejszej koncepcji *Mittleuropa*, którą w czasie I wojny światowej zaproponował Friedrich Naumann, gospodarczej konsolidacji Europy Środkowo-Wschodniej pod polityczną kuratelą Niemiec. Sama idea sięgała w niemieckiej polityce jeszcze roku 1871. Po dojściu Hitlera do władzy, w kręgach NSDAP i przy wsparciu niemieckiego przemysłu została wypracowana doktryna tzw. gospodarki wielkiego obszaru (*Großraumwirtschaft*)⁴⁸. Zgodnie z tą koncepcją, w wyniku swoistego procesu uzależniania, kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej miały być włączane w jeden

44. Tamże, s. 364.

45. Tamże, s. 377.

46. Tamże, s. 361–362.

47. B. Górczyńska-Przybyłowicz, „Konsolidacja Europy” w koncepcjach i praktyce niemieckiej (1930 – 1940), „Przegląd Zachodni”, 3/2000, s. 113–130.

48. Szerzej na ten temat zob.: K. Fiedor, *Niemieckie plany...*, op. cit., s. 256–371; A. Wolf-Powęska, *Doktryna geopolityki w Niemczech*, Poznań 1979; *Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2000, s. 227–321; Ch. Joerges, *Europe a Grossraum? Shifting Legal Conceptualisations of the Integration Project*, [w:] *Darker Legacies...* op. cit.

gospodarczy organizm, którego rdzeń stanowić miała Rzesza. Jak wyraził to R. Höhn, jeden z teoretyków gospodarki wielkiego obszaru: „W Europie oraz w związanych z nią przestrzeniach życiowych panuje niemiecka myśl o państwie i faszystowska idea imperium, która przystosowała się do historii i narodowego kierunku obecnych czasów. O Rzeszy nie możemy mówić jako o abstrakcyjnej wielkości, lecz jako o życiowym rdzeniu wielkiej przestrzeni. Rzesza jest dla nas przodującą potęgą i nosicielem nowego politycznego porządku”⁴⁹. W perspektywie nazistów koncepcja wielkiej gospodarczej przestrzeni tworzyła więc ekonomiczną podstawę dla politycznej formuły Rzeszy, która z kolei miała być nowoczesną emanacją woluntarystycznie pojmowanego nacjonalizmu niemieckiego. Całość postrzegana była jako droga do nowego politycznego porządku w Europie. W przypadku koncepcji gospodarki wielkiego obszaru oraz nowego europejskiego porządku dla jej nazistowskich teoretyków, jak K. Haushofer, czy praktyków, jak H. Schacht, inspiracją była między innymi idea Paneuropy Coudenhove-Kalergiego. Na początku lat 30. uważali oni, że tylko nazistowska Trzecia Rzesza może urzeczywistnić głoszone przez ruch paneuropejski postulaty scalenia gospodarczego i politycznego Europy⁵⁰. Charakterystyczne były przy tym polityczne i kulturalne uwarunkowania tej koncepcji. Stworzenie wielkiego obszaru z przywódczą rolą Rzeszy miało, z jednej strony, stanowić zaporę przed groźbą opanowania Europy Środkowej przez konkurencyjne

z punktu widzenia nazistów idee, panslawizmu, bolszewizmu i katolicyzmu. Z drugiej zaś, miało kompensować Niemcom zaniechanie kolonialnej ekspansji zamorskiej, która prowadziłaby w sposób nieunikniony do konfliktu z Anglią i Francją. Skierowanie uwagi na regiony Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej miało także silną motywację rasistowsko-kulturalną. Regiony te uważano za zamieszkałe przez „rasy niższe”, podludzi oraz za obszary pozbawione własnej kultury⁵¹.

Między Niemcami a Rosją – czyli nigdzie

W przytaczanej już książce Haleckiego można znaleźć wymowny fragment, dotyczący całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej, do którego należy Polska: „Rozbiór Rzeczypospolitej Polskiej między Rosją i cesarstwo niemieckie sprawił, iż region ten zniknął z mapy Europy na ponad sto lat. Powstało wrażenie, że między zachodnioeuropejskimi Niemcami a nową Rosją, identyfikowaną teraz ze wschodnią Europą, nie ma nic”⁵². Halecki nazywał więc tę część kontynentu zapomnianą Europą Wschodnią lub wręcz sercem Europy. W tekstach innego polskiego historyka, Piotra Wandycza, którego z Haleckim dzieliła różnica całego pokolenia, można spotkać bardzo podobną diagnozę sytuacji⁵³. Z tego punktu widzenia, zgodnie z tym, co przewidywał pod koniec XVIII wieku Edmund Burke, rozbiory Polski były wydarzeniem przede wszystkim destabilizującym porządek Europy Środkowo-Wschodniej, ale także zadały one poważny cios całemu europejskiemu

49. K. Fiedor, *Niemieckie plany...*, op. cit., s. 257.

50. Tamże, s. 129–130, 259.

51. Fiedor przytacza bardzo znaczący z tego względu cytat z książki A. Brackmanna, *Krisis und Aufbau*. „Naród niemiecki był jedynym nosicielem kultury na wschodzie i w swym charakterze głównego mocarstwa w Europie ochraniał on kulturę zachodnią, krzewiąc [ją] w tamtych bezkulturowych krajach. Przez wieki tworzył on wał wschodni przeciw niekulturze i osłaniał Zachód przed barbarzyństwem. Strzegł granic przed Słowianami, Awarami, Węgrami i ustanawiał na miejsce owych barbarzyńskich zrzeszeń nowe państwa, które z wolna i systematycznie z jego pomocą i pod jego opieką wrastały w kulturę zachodnią.”, s. 276.

52. O. Halecki, *Historia Europy...*, op. cit., s.119.

53. P. Wandycz, *Cena wolności*, Znak, Kraków 2006.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

porządkowi. „Obecny brutalny rozbiór i zabór Polski bez pretekstu wojny, nawet bez cienia racji, należy uznać za pierwsze poważne naruszenie współczesnego systemu politycznego Europy” pisał Burke w 1772 roku⁵⁴. Faktycznie, jeśli bowiem powstały w XVII wieku porządek europejski opierał się na równowadze suwerennych państw, traktowanych jako niby-osoby, moralno-polityczne całości, to rozbiory były quasi-europejskim kanibalizmem dokonany w najbardziej oświeconych czasach w historii Europy. Odrzucenie podstawowej zasady westfalskiego systemu bezpieczeństwa – nienaruszalności suwerennej władzy – w przypadku rozbiorów Polski dokonało się bowiem pod hasłem tolerancji. Rządząc równouprawnienia religijnego w Polsce, Katarzyna II wprowadza do Polski w 1767 roku swoje wojska, by je wyegzekwować. Jak zauważa w swych *Pamiętnikach* Stanisław August Poniatowski, w ten sposób droga do rozbiorów Polski została otwarta⁵⁵. Robert Cooper mylił się więc bardzo, pisząc, że to dopiero wojna między Niemcami a Francją w 1871 roku pokazała nieskuteczność westfalskiego porządku w Europie, co w konsekwencji doprowadziło do katastrofy I wojny światowej⁵⁶.

Nieobecność całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej, na którą uwagę zwracał Oskar Halecki, skończyła się wraz z I wojną światową. Ponowne odkrycie, wraz z traktatem wersalskim, że nieprawdą jest, iż między Rosją i Niemcami niczego nie ma, nie zawsze spotykało się w Europie ze zrozumieniem. Pytanie, w jaki sposób odzyskanie przez Polskę państwowości może wpłynąć na rekonstrukcję obszaru Europy między Niemcami i Rosją, zaprzętało uwagę

większości rozważań dotyczących geopolityki europejskiej oraz polskiej polityki zagranicznej po 1918 roku⁵⁷. Z oczywistych powodów główny nurt myśli politycznej II Rzeczypospolitej skoncentrowany był na utrwaleniu odzyskanej niepodległości, a w dziedzinie polityki międzynarodowej na utrzymaniu wersalskiego *status quo*.⁵⁸ Jednocześnie jednak, za sprawą ewolucji Niemiec i Rosji po I wojnie światowej, problem, w jaki sposób po XIX wieku zagospodarowana zostanie przestrzeń między tymi dwoma państwami, stał się kluczowy dla egzystencji Polski. Przez dłuższy czas głównym punktem odniesienia dla bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej był sojusz z Francją. Ale poszukiwano także innych rozwiązań. Dlatego bardzo wcześnie „koncepcja [regionalnej] federacji stała się częścią większego planu utworzenia bloku państw graniczących z Rosją i zagrożonych jej zaborczą polityką. W efekcie wspomnianej ewolucji, na przełomie lat 1919 – 1920, wśród ewentualnych partnerów Polski widziano Finlandię, Estonię, Łotwę, Białoruś, Ukrainę, Gruzję, Armenię oraz Rumunię”⁵⁹. Praktyczne próby budowy regionalnego, europejskiego bloku państw, który byłby w stanie zrównoważyć w jakimś stopniu politykę niemiecką oraz sowieckiej Rosji w Europie, były więc podejmowane przez dyplomację II Rzeczypospolitej od samego początku. Jeszcze na początku lat 20. podjęto próbę zbliżenia z państwami bałtyckimi, które miało przybrać praktyczny wymiar dzięki corocznym konsultacjom ministrów spraw zagranicznych i wspólnemu uzgadnianiu stanowisk w polityce wobec Rosji i innych ważnych kwestii międzynarodowych. W 1922 roku udało się nawet podpisać podczas konferencji w Warszawie układ o współpracy między Polską, Finlandią,

54. Cyt. za: P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988, s. 35.

55. F. Rosset, D. Triaire, *Jan Potocki*, Warszawa 2006, s. 30.

56. R. Cooper, *The Breaking of Nations*, New York 2003, s. 10.

57. Zob.: P. Eberhardt, *Twórcy polskiej geopolityki*, Arcana, Kraków 2006.

58. M. Maciejewski, *Federacja europejska w polskich koncepcjach*, „Politeja”, 1(3)/2006, Uniwersytet Jagielloński, s. 152.

59. *O nowy kształt Europy*, red. J. Kłoczowski, S. Łukasiewicz, Lublin 2003, s. 63.

Łotwą i Estonią. Nie został on jednak ratyfikowany przez fiński parlament, ponieważ większość parlamentarzystów wyraźnie przedkładała bliskie kontakty z Berlinem nad niezbyt pewną w owym czasie nową perspektywę bliższych stosunków z Warszawą⁶⁰.

Również na początku lat 20. w środowisku Włodzimierza Wakara i Tadeusza Hołównki krystalizowała się idea stworzenia szerokiego związku politycznego i gospodarczego „Narodów Odrodzonych”. Miał on obejmować wszystkie kraje pomiędzy Rosją a Niemcami – te które się wyzwoliły, jak Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Czechosłowacja i Jugosławia, oraz te, które dążyły do wyzwolenia, jak Białoruś, Ukraina, Gruzja czy Azerbejdżan. Wakar, będąc jednym z twórców koncepcji tzw. Międzymorza oraz polskiego prometeizmu w polityce wschodniej, uważał, że, podobnie jak w przeszłości, Polska może odzyskać w swej części Europy pozycję dominującą wyłącznie drogą rekonstrukcji wielonarodowego bytu politycznego. Dał temu wyraz w opublikowanym w 1920 roku esaju historycznym *Idea Jagiellońska w dobie obecnej*. Celem tej polityki miało być stworzenie sytuacji, w której „pomiędzy Niemcami a Rosją stanąłby olbrzymi związek ludów wyzwolonych, który by im nie dał możliwości ponownych podbojów. Na wieki zostałyby one unieszkodliwione, chciwość swoją musiałyby umiarkować, pokój sprawiedliwy pomiędzy narodami zaistniałby na zawsze, a od nas Niemcy i Rosja nauczyłyby się wreszcie uczciwego życia narodowego. Jest to cel wielki, dla którego warto pracować”⁶¹.

Taki punkt widzenia na polską politykę w Europie był na początku lat 20. podzielany przez wiele środowisk, niezależnie od politycznych sympatii, zarówno przez lewicę, jak i konserwatystów czy narodowych demokratów.

Koncepcja stworzenia bloku państw między zachodem i wschodem Europy ponownie odżyła w latach 30. wobec zmieniającej się niekorzystnie sytuacji w Niemczech oraz Rosji. W środowisku polskiego MSZ, przy wsparciu Sztabu Głównego, nie bez inspiracji ze strony samego Józefa Piłsudskiego, Józef Beck wychodzi z inicjatywą budowy bloku polityczno-wojskowego, nazywanego również Trzecią Europą. Blok ten miał obejmować, obok Polski, Szwecję, Finlandię, Estonię, Łotwę, Rumunię, Jugosławię i Bułgarię.

Wszystkie te koncepcje można oczywiście zaklasyfikować po prostu jako próby stworzenia klasycznej przeciwwagi, podejmowane przez politykę polską w obliczu narastającego niebezpieczeństwa ze strony Berlina oraz Moskwy. Wydaje się jednak, że stanowiły one także wyraz znacznie głębszej tendencji, niż tylko myślenia w kategoriach zwykłego, tradycyjnego *check and balance* w regionie. Wpływały przynajmniej z dwóch ważnych przesłanek: po pierwsze, politycznej rekonstrukcji obszarów między Niemcami a Rosją, ostatecznie wchłoniętych przez wielkie mocarstwa pod koniec XVIII wieku wraz z rozbiorami Rzeczypospolitej. W tym kontekście pojawia się myśl o odnowieniu, ale także gruntownym uaktualnieniu idei jagiellońskiej w polskiej polityce. Druga przesłanka to coraz silniejsze przekonanie, że w powstałym po I wojnie światowej położeniu geopolitycznym Polska musi szukać szerszej podstawy dla politycznego i gospodarczego działania na kontynencie niż tylko ta, którą dawała odzyskana po 1918 roku państwowość. Znacznie później, bo już w drugiej połowie XX wieku, tę myśl Rowmund Piłsudski ujął w swoich tekstach dotyczących dylematów polskiej sytuacji geopolitycznej w formułę wyrażonej politycznej dyrektywy, stwierdzając, że „fakt przeżycia się koncepcji jagiellońskiej

60. Tamże, s. 64.

61. W. Wakar, *Związek Ludów Wyzwolonych*, Warszawa 1919, s. 15, za: *O nowy kształt...*, *op. cit.*, s. 64–65.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

w takiej postaci, w jakiej była zrealizowana w przeszłości, nie oznacza bynajmniej, aby z punktu widzenia polskiej racji stanu potrzeba uwielokrotnienia naszego potencjału państwowego przez związki z innymi narodami (znajdującymi się w podobnej do nas sytuacji) była dziś mniejsza (...). Wprost przeciwnie. (...) Konieczność wytworzenia w naszym rejonie organizmu państwowego o większym potencjale niż tylko narodu polskiego jest dziś równie aktualna jak dawniej⁶². Można założyć więc, że różne koncepcje, budowy ściślejszej współpracy między państwami Europy Środkowej, Północnej, Wschodniej, wreszcie regionu naddunajskiego, wyrażały również coraz wyraźniej uświadomioną potrzebę stworzenia zorganizowanego, ponadnarodowego obszaru w tej części kontynentu jako elementu polskiej racji stanu. Można i należy umacniać byt państwowy Polski, ale z geopolitycznego punktu widzenia nie jest to warunek wystarczający do równoprawnego funkcjonowania Polski w Europie XX wieku. Jak trzeźwo prorokował zaraz po I wojnie światowej Henryk Elzenberg: „Mocarstwem nie będziemy; w świecie, gdzie panuje żelazo, naszą koleją zdarzeń nie potoczemy; nie rokuje nam tego ani nasza liczebność, ani nasze przyrodzone zdolności; niech się ile chcą wysilają nasi statyści, przodownictwo w grze tego świata nie będzie naszym udziałem. Co pozostaje?”⁶³. Propozycja zaangażowania się Polski w projekt wielkiego obszaru państw Europy Środkowej, Północnej i regionu naddunajskiego, rozumiany w szerszym historycznym kontekście także jako rekonstrukcja utraconego pod koniec XVIII wieku „serca Europy”, wydawał się całkiem oczywistą odpowiedzią na to pytanie. Dawał konkretną, praktyczną propozycję, wytyczającą drogę polskiej polityce zagranicznej w obliczu trudnych

do rozwikłania geopolitycznych dylematów. Impulsem do tego było nie tylko bezpośrednie, rosnące zagrożenie ze strony Rosji i Niemiec. Istotne znaczenie miały także procesy integracyjne, które zachodziły w Europie Zachodniej w latach 20., a których synonimem stało się Locarno oraz polityka Brianda. Jeżeli bowiem Aleksander Skrzyński w kontekście Locarno stwierdzał w 1925 roku, że Francja opuściła Polskę, generał Sikorski wyrokował, że nowy układ między Paryżem a Berlinem popycha Niemcy w kierunku jeszcze bardziej agresywnej polityki wobec Polski, a Stanisław Rymar z Narodowej Demokracji twierdził wręcz, że polityka Brianda „doprowadza nas do rozpaczy”⁶⁴, to wszyscy oni wyrażali powszechne chyba w polskim odbiorze poczucie, że niezależnie od tego, czy w znaczeniu polityczno-filozoficznym politykę Brianda i Locarno będziemy oceniać jako wielki krok w tworzeniu w Europie międzynarodowych struktur bezpieczeństwa i współpracy, to jednak w swych praktycznych konsekwencjach (brak gwarancji dla Polski ze strony Berlina) czyniła cały obszar Europy między Niemcami a Rosją ponownie terenem ostrej rywalizacji o dominację między dwiema potęgami. Z faktu tego polityka francuska chyba nie zdawała sobie w pełni sprawy, a w każdym razie nie przypisywała mu należytego znaczenia, skoro starania Polski o uzyskanie niemieckich gwarancji, tzw. wschodnie Locarno, i połączenie tej kwestii z terminem wycofania wojsk francuskich z Nadrenii, nie znalazły zrozumienia w Paryżu. Briand wręcz uskarżał się na polską politykę w tym względzie w rozmowach z niemieckim ambasadorem w 1927 roku⁶⁵. Oczekiwania Polski wyrażane wobec jej strategicznego sojusznika były więc odbierane w Paryżu raczej jako uciążliwość.

62. R. Piłsudski, *Pisma wybrane*, Warszawa 1998, s. 57.

63. H. Elzenberg, *Z filozofii kultury*, Znak 1991, s. 197.

64. Zob.: P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988, s. 73–77.

65. Tamże, s. 82.

Wobec rozwoju sytuacji w Niemczech oraz Rosji sowieckiej polskie plany zintegrowania obszaru między tymi dwiema potęgami nie mogły zakończyć się powodzeniem. W konsekwencji ten obszar Europy stał się na różnych poziomach największą ofiarą II wojny światowej.

Niemiecki historyk Andreas Hillgruber, uznając globalny charakter II wojny światowej, stawiał jednocześnie tezę, że w swej istocie, pierwotnie wojna ta była przede wszystkim „niemiecką wojną na wschodzie”. Można więc uznać ją za efekt wyciągniętych do ostateczności konsekwencji wcześniejszych koncepcji budowy wielkiego niemieckiego obszaru na wschodzie Europy. „W pierwszym okresie – uważa Hillgruber – od 1939 roku do wiosny 1941, celem [wojny] było zniemczenie tak zwanych terenów wschodnich włączonych do Rzeszy Wielkoniemieckiej po klęsce Polski. W tym celu przeprowadzono przymusowe ponowne osiedlenia Niemców z państw bałtyckich, Wołynia oraz Besarabii, a jednocześnie zlikwidowano częściowo polskie elity, masy ludności w tak zwanej Generalnej Guberni podporządkowano niemieckiemu panowaniu. W ciągu tego półrocza Stalin w pozostawionej mu części Polski wschodniej uprawiał poprzez deportacje i masowe mordy – Katyń – politykę w stosunku do polskich elit, zmierzającą do pełnej asymilacji tych obszarów”⁶⁶. Zdaniem Hillgrubera pierwotną przyczyną II wojny światowej było więc starcie się przynajmniej czterech różnych koncepcji zagospodarowania przestrzeni między Niemcami a Rosją, która od 1772 roku z kilkoma krótkimi przerwami pozbawiona została politycznej podmiotowości. Pierwszą koncepcję, nowego porządku i nowej przestrzeni życiowej na wschodzie, reprezentował Hitler,

drugą, koncepcję pruskiego wschodu, rozwijały powilhelmińskie elity konserwatywne, których przedstawiciele tacy jak Staufenberg czy Moltke zginęli w skutek nieudanego zamachu na Hitlera. Trzecia koncepcja, federacyjnej rekonstrukcji obszaru między Niemcami a Rosją po upadku II Rzeczypospolitej, rozwijana przy wsparciu rządu brytyjskiego przez strony polską i czeską; wreszcie polityka Stalina włączenia do sowieckiego imperium środka Europy. W wyniku rozstrzygnięć, które przyniosła II wojna światowa, ta ostatnia koncepcja zatriumfowała na długie dziesięciolecia. W ten sposób dyskusje, które toczyły się na emigracji, między innymi w ramach zainicjowanej przez Feliksa Grossa Rady Planowania Europy Środkowej i Wschodniej czy na łamach prowadzonej przez niego „Nowej Europy”⁶⁷, a dotyczące rekonstrukcji obszarów między Niemcami a Rosją, nigdy nie mogły stać się rzeczywistym projektem dla Europy. Jeszcze w 1943 roku generał Sikorski wychodził z inicjatywą stworzenia wschodnioeuropejskiej konfederacji, która mogłaby z czasem stać się załącznikiem szerszego organizmu ponadnarodowego, mającego wspólną radę, wspólną politykę zagraniczną oraz wspólną armię. Jego projekt spotkał się z szerokim uznaniem przedstawicieli innych rządów emigracyjnych, m.in. Paula-Henriego Spaaka, jednego z późniejszych ojców integracji europejskiej⁶⁸. Jednak po konferencji w Teheranie nic z owych ambitnych planów nie było już aktualne. Europa Środkowo-Wschodnia i jej marzenia o samodzielnej integracji stały się ceną, którą Zachód postanowił zapłacić za lojalność oraz wsparcie sowieckiego sojusznika. Ten nowy, przerażający dla wielu stan rzeczy doskonale odmalował Feliks Gross w swoich wspomnieniach z konferencji w San Francisco z 1945 roku ustanawiającej Organi-

66. A. Hillgruber, *Dwie katastrofy*, [w:] *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, Londyn 1990, s. 15–16.

67. Zob.: F. Gross, *Federacje i konfederacje europejskie. Rodowód i wizje*, Warszawa 1994.

68. Zob.: P.H. Spaak, *Memoiren eines Europaers*, Hamburg 1969, s. 117–127.

Zapomniana Europa

Marek A. Cichocki

zacje Narodów Zjednoczonych – instytucję, której idea pojawiła się w rozmowach wielkiej trójki właśnie w Teheranie: „Zainteresowanie opinii publicznej w San Francisco skupia się przede wszystkim na delegacji sowieckiej. Tłumy ludzi wyczekują przed luksusowym St. Francis Hotel, by obejrzeć delegatów sowieckich. (...) Delegacja sowiecka cieszy się nie tylko zainteresowaniem ulicy kalifornijskiej. Wszystkie kontynentalne delegacje europejskie starają się pozyskać sympatię sowieckiej delegacji. Przedstawiciele państw europejskich obawiają się przede wszystkim jednego: podejrzeń, że działalność ich jest «antyrosyjska». Unikają też kontaktów, które by mogły narazić ich na jakiegokolwiek podejrzenia. Przedstawiciel Belgii Spaak np. odmówił wręcz spotkania z przedstawicielem polskich lewicowych, demokratycznych ugrupowań w obawie, by nie zarzucono mu, że jest «antyrosyjski»⁶⁹.

Zapoczątkowanie procesu integracji europejskiej, którego jednym z ważniejszych symboli stały się traktaty rzymskie z 1957 roku, nie było jedynie prostą reakcją na traumatyczne przeżycia wywołane wyniszczeniem Europy wskutek II wojny światowej. To oczywiście, biorąc pod uwagę, że wyniszczenie to dotknęło w praktyce przede wszystkim tereny Europy Środkowo-Wschodniej, Rosji i Niemiec, a więc

z wyjątkiem części tego ostatniego kraju mówimy o obszarach, które nie weszły po wojnie w zasięg procesów integracji europejskiej, które doprowadziły do powstania Unii Europejskiej. Z drugiej strony, nie sposób nie zauważyć, że proces ten od początku wyrażał wolę stworzenia europejskiego projektu politycznego. Jego korzenie sięgają zjawisk, którym Europa podlegała przynajmniej od czasu I wojny światowej. Zjawiska te wyrażały się przede wszystkim w nieodwracalnym słabnięciu Europy wobec reszty świata. Suwerenne państwa europejskie, przekształcając w XIX wieku swoje ustroje w formułę narodowych demokracji, w XX wieku nie były już w stanie nie tylko porządkować zewnętrznych regionów na świecie, ale utraciły wręcz zdolność do utrzymania międzypaństwowego porządku równowagi sił na kontynencie. Integracja europejska była więc efektem wyraźnego osłabienia Europy, utraty przez państwa europejskie możliwości prowadzenia polityki w skali światowej.

Marek A. Cichocki
filozof, politolog,

adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego,
dyrektor programowy Centrum Europejskiego Natolin. Wydał ostatnio
Władza i pamięć, Kraków 2005.

69. F. Gross, *Wartości, nauka i świadectwa epoki*, Warszawa 2002, s. 17.